Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Marzec 1928. Nr. 3.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane, pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1·59 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu listopadzie 1927 roku.

Dla dzieci murzyńskich: p. Sasowa 5.— zł.; SS. Felicjanki z Dziedzic 5.48 zł.; K. Węgiel 5.— zł.; SS. Wizytki w K. ze skarbonki 14.— zł.; Siostra Kühn 8.40— zł.; A. Kałużanka 20.— zł.; Ks. J. Migdałek od parafjan i dzieci 17.— zł.; Marysienka Z. 6.— zł.; Ks. Fr. Pałka od dzieci 6.45 zł.; Siostra M. J. Schiroky ze skarbonki 19.30 zł.; Stróżyńska 10.— zł.; Ks. Nowak 5.— zł.; Majorówna 5.— zł.; Michalakówna 6.— zł.; Jaryszowa 5.— zł.; Budysz 5.— zł.; Gawrońska na gwiazdkę 10.— zł.; ze skarbonki 6.85 zł.; z drobniejszych ofiar i bezimienne 47.71 zł.; 3.— dol.



Wielki Post afrykańskich sierotek.

Przez Siostrę Franciszkę-Teresę, Oblatkę św. Franciszka Salezego, misjonarkę w Matjeskloof (Afryka środkowa).

Któż nie słyszał nigdy o tak zwanym „złym duchu wielkich świąt"; któż go nie zna z własnego doświadczenia? W Europie, podobnie jak i w krajach misyjnych, daje się on dobrze duszom we znaki, przypuszczając do nich zdwojony szturm w dni, poprzedzające piękne uroczystości w Kościele naszym, by im uniemożliwić godne przygotowanie, lub chociaż tylko przeszkodzić w osiągnięciu wszystkich zbawiennych owoców... Stwierdziłyśmy prędko, że niegodziwy ten przewrotnik nie zaniedbał pojawiać się i wśród naszych wychowanek i pozyskiwać dla siebie mniej odporne i mniej doświadczone, szczególnie w świętym czasie Wielkiego Postu. Oto jak sobie z nim, za łaską Bożą, poradziłyśmy, obracając przeciw niemu własną jego broń, pomagając biednym czarnym sierotkom, nietylko pokonywać skutecznie nalegające na nie w tym okresie liczne pokusy, ale przetwarzać je w okazje zdobycia zasług na żywot wieczny.

20. II. 1928. — 18.160.

Na początku Wielkiego Postu dajemy każdej z nich po dwa pudełeczka od zapałek, jedno próżne, drugie napełnione ziarnem pszenicznem. Za każdym razem, gdy im się uda przezwyciężyć, zrobić jakąś drobną ofiarę z siebie w łączności ze stacjami Drogi Krzyżowej lub cierpieniami konającego Zbawiciela, wkładają ziarnko pszenicy do próżnego pudełka. Codzień z rana przed rozpoczęciem lekcyj, zbieramy wszystkie te ziarenka-ofiary, przechowujemy, by je później zemleć na mąkę, która posłuży na przysposobienie hostyj do Komunji świętej w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Maleństwa nasze są zachwycone tym pomysłem i czerpią zeń wprost budującą gorliwość i zapał do dobrego.

Jest pomiędzy niemi dwoje dzieci, dwie dziewczynki, siostrzyczki, których mamusia nawróciła się na wiarę prawdziwą na łożu śmierci. Mamy je w zakładzie od dwóch lat. Otóż obie one pragnęły gorąco zostać także katoliczkami; ojciec jednak, poganin, sprzeciwiał się temu stanowczo. Mimo to prosiły dziewczątka, za przykładem towarzyszek, o owe pudełeczka „ofiar“, pełne ufności, że tym sposobem wyproszą sobie u Boga łaskę upragnioną. Co do nas, przyznaję szczerze, że znając ojca i krewnych sierotek, nie obiecywałyśmy sobie pomyślnego wyniku. Ale cóż jest niepodobnem Wszechmocnemu?... Kiedy w Wielki Piątek pośpieszyły obie do chaty rodzica z życzeniami wesołych Świąt, tenże odzywa się do nich w te słowa: „Czy życzycie sobie jeszcze zostać katoliczkami? Jeśli tak jest, daję wam na to pozwolenie... I ja bowiem zrobię to samo wraz ze starszym waszym bratem, skoro tylko okoliczności tak się ułożą, że będziemy

mogli uczęszczać na potrzebne do tego nauki"... Możecie sobie wystawić radość dziewczynek, gdy wróciwszy do zakładu, przybiegły zwiastować nam tę wieść szczęśliwą!...

A cóż powiecie na to, że owa cudowna zmiana, której nie śmiałyśmy się spodziewać, zaszła w Wielki Piątek, w ten dzień, w którym mąka z ziarneczek-ofiar przeistaczała się w 180 małych i 9 dużych hostyj?!

Wypadek ten wzruszył niezmiernie naszą dziatwę, zapragnęły, by i nadal trwała „gra miłości" i wkładają w nią jeszcze żywszy zapał, gotując serduszka swe na święto Najsłodszego Serca Jezusowego.

A może się w Europie kto do nich przyłączy?...



Już jeść nie będę...

Opowiadanie S. Augustyny-Marji, ze Zgromadzenia Sióstr Białych, misjonarki w Afryce środkowej.

Nowy Ojciec Superjor, przybyły świeżo na nasz posterunek misyjny, nie znał jeszcze małego Aleksandra, pięcioletniego człowieczka, dopuszczonego już do Komunji św. prywatnej przez Misjonarza, którego przeniesiono gdzieindziej. Ujrzawszy przy konfesjonale czarnego malca, będącego z natury już bardzo niskiego wzrostu, pyta się:

— Czy ty stoisz, czy klęczysz?

— Stoję, Ojcze — powiada chłopczyk.

— A więc, jeśli jesteś jeszcze tak małym — ciągnie dalej spowiednik — wracaj do kolegów... Przyjdziesz tu wtedy dopiero, gdy będziesz większym.

Strapiony Aleksander wraca do klasy, zanosząc się od płaczu. Dobra Siostra zapytuje go o przyczynę łez.

— Ojciec nie pozwala mi przystąpić do Komunji świętej... A to takie szczęście przyjmować Pana Jezusa do serca...

Siostra pociesza, dodaje otuchy:

— Pan Jezus, który tak bardzo kocha dzieci, potrafi wszystko dobrze urządzić — zapewnia chłopczynę. Bądź tylko odważny i ufaj...

Aleksander wraca do domu z ciężkim smutkiem w małem serduszku. Wieczorem przy stole nie tyka jedzenia. Widząc to tatuś, pyta synka czule o przyczynę tej niezwykłej wstrzemięźliwości, dodając kilkakrotnie zachęcająco: „Jedz Aleksandrze..." Ale dziecko odpowiada za każdym razem niezmiennie: „Nie!..."

Zaniepokojony ojciec nalega na syna, by się wytłumaczył: „Cóż się stało takiego? Powiedz mi szczerze"...

— Ponieważ nie mogę więcej przystępować do Komunji świętej — wyznaje wreszcie malec — to też i jeść więcej nie będę...

Przez dwa dni z rzędu dotrzymuje wiernie słowa. Może do Ojca Superjora doszła wieść o zachowaniu się Aleksandra?... To tylko pewne, że Pan Jezus pośpieszył ulitować się nad drogą niewinną dzieciną... Misjonarz kazał go zawołać do siebie i egzaminował długo. Przy każdej odpowiedzi chłopczyk dodawał gorąco:

— To takie szczęście przystępować do Komunji świętej!...

Zwyciężony tym świętym uporem, a raczej tą zachwycającą stanowczością, przekonawszy się zresztą naocznie, że mały Aleksander był dosta-

tecznie przygotowany, by móc się zbliżyć do Uczty Anielskiej, odesłał Ojciec malca do Siostry z biletem tej treści: „Może przystępować do Stołu Pańskiego...“

Aleksander był pełen radości... Wróciwszy do domu, oświadcza wesoło tatusiowi: „Teraz tatusiu, daj mi proszę, co do jedzenia... Będę jadł, gdyż wolno mi znowu chodzić do Komunji św.“

To czyste i gorące serduszko jest z pewnością miłem Panu Jezusowi, którego rozkoszą jest przebywać z synami ludzkimi — ono wynagradza Mu za oziębłość tylu, którzy gardząc Bożą miłością, stronią od Najśw. Sakramentu

O! nie bądźmy w liczbie tych zaślepionych!



W jaki sposób została Małgosia Siostrą Misjonarką?

(Dzieje Siostry misyjnej pracującej obecnie w Afryce.)

(Ciąg dalszy).

Małgosia rosła i stawała się rozumniejszą. Jej dziecinna, swawolna wesołość cichła, ustępując zwolna miejsca powadze życia, skoro dziewczynka zaczęła pojmować, że ukochany jej ojciec nie jest taki sam, jak reszta członków rodziny. Był on wprawdzie bardzo dobry, lecz Małgosia zauważyła to oddawna, że nigdy nie chodzi do kościoła i nie pozwala, by mu o tem przypominano. Zrozumiała wkońcu, że tatuś jej stracił wiarę. A więc nie będzie mógł pójść do Nieba? Myśl ta wydawała się jej okropna. Z nikim jednak nie śmiała o tem mówić. Rodzeństwo tem się nie przejmowało, dorośli zaś byli przekonani, że Małgosia tak daleko jeszcze nie pa-

trzy, zresztą nie mówili o tem głośno nigdy, by przedwczesną troską nie zamącać dziecku szczęśliwej młodości.

W serduszku Małgosi bywało odtąd często ciężko i smutno; nie, jej tatuś nie może iść do piekła! Pewnego razu zabrała ją matka z sobą na pielgrzymkę; pokazała przytem córeczce piękne obrazy, rozwieszone na ścianach kaplicy cudownego miejsca. Wielki obraz, przedstawiający Sąd Ostateczny, zrobił na Małgosi szczególne wrażenie. U góry było namalowane przepiękne niebo, pełne Aniołów i Świętych, u dołu piekło, a w niem okropne djabły i potępieńcy. Na ten widok ścisnęła silnie matkę za rękę, pytając z trwogą: „Mamusiu, wszak prawda, tatuś do piekła nie pójdzie?“ — „Nie, moje dziecię. Matka Boska zachowa go od tego, musimy się jednak modlić za niego bardzo, bardzo“. Wróciwszy do domu, opowiadała Małgosia wiele o tem, co widziała, szczególnie o piekle, zwłaszcza gdy w pokoju był ojciec. Ten jednak zrozumiał odrazu, dokąd zmierzała córeczka i zauważył, śmiejąc się: „Nasza Małgosia wcześnie zabiera się do nawracania“. Zarumieniła się młodziutka apostołka na te słowa i zamilkła, zaczęła jednak odtąd goręcej modlić się o nawrócenie ojca. Do długich pacierzy wprawdzie zawsze jeszcze nie miała przekonania, pozostawiając je z gotowością babuni. Prawie bezwiednie jednak nauczyła się rozmawiać dziecinnie z Panem Jezusem w tabernakulum. Wuj w szkole nieraz mówił, jak się dzieci powinny modlić u stóp Najświętszego Sakramentu. Tak, to się jej podobało. Wolno tam mówić, co tylko serce zechce, a nawet Pan Jezus woli to od długich modlitw, czytanych z książki.

Zbliżył się nareszcie dla dzieci piękny dzień pierwszej Komunji świętej. Z wielką miłością i gorliwością przysposabiał je do tego uroczystego aktu ksiądz proboszcz. Małgosia dowiedziała się, że Boski Gość, kiedy po raz pierwszy wstępuje do serca, wysłuchuje wszystkich próśb, nie odmawia niczego. Trzeba Mu tylko wzamian przyrzec, że mu się pozostanie wiernym i nie skąpić Mu ofiary z siebie.

Małgosia miała wielką, bardzo wielką prośbę: nawrócenie ojca, by przecie i on znowu służył Panu Bogu wiernie jak i inni. Ale co przyrzeknie wzamian Panu Jezusowi? Domaga się wielkiej rzeczy, a więc coś wielkiego za to dać trzeba... Radziła się sama siebie, rozważała...

W Białą Niedzielę wiedziała już jasno, co dać powinna. Serdecznie a dziecinnie błagała Pana Jezusa po przyjęciu Komunji świętej: „Najukochańszy Jezu, daj mi tatusia nawróconego, a ja za to będę Siostrą Misjonarką". Prośba jej była szczera i zupełnie na serjo, jakkolwiek dziewczynka nie pojmowała jeszcze wcale łaski powołania. Boski Zbawiciel jednak zrozumiał Małgosię dobrze i przystał na ten układ.

O, jak lekko było na serduszku Małgosi od tej chwili. Bezustannie myślała o tem, co przyrzekła Panu Jezusowi w dniu pierwszej Komunji świętej i czekała za to ufnie nawrócenia ojca. Trzymała to jednak w wielkiej tajemnicy. W cichości zdobywała się na małe ofiary, oszczędzała i zbierała jałmużny dla ukochanych murzyniątek, by w ten sposób przyśpieszyć wysłuchanie prośby.

* * *

Małgosia dorastała. Zawsze pogodna i wesoła, ufnie patrzyła w przyszłość, a gdy z niej żarto-

wano, pytając, czy trwa ciągle jeszcze przy swym zamiarze, odpowiadała wymijająco: „Jeszcze na to nie czas“. To też ździwił się niezmiernie wuj proboszcz, gdy pewnego razu przyszła do niego Małgosia i rzekła bardzo stanowczo: „Wuju, teraz już chyba czas, wszak jestem już dość duża, by udać się do Afryki“. Dobry proboszcz potrząsnął niedowierzająco głową: „Ty, zakonnicą?... Nie posiadasz przecie żadnych do tego powołania przymiotów... nie lubisz się długo modlić, nie lubisz...“ — „To prawda, wuju — przerwała Małgosia — wiem dobrze, że nie nadaję się na zakonnicę do klasztoru kontemplacyjnego, do klasztoru z ostrą klauzurą; wyłącznie modlitwą nie potrafiłabym zasłużyć na niebo, lecz mogę z miłości do Pana Jezusa wychowywać biedne dzieci murzyńskie, pielęgnować chorych, jak to czynią Siostry misyjne. Czy przypuszczasz wuju, że toby się Panu Bogu nie podobało?“

„Ależ tak, moje dziecko, jeśli cię Pan Bóg do tego powołuje, nie odmówi ci łaski. Czy jesteś pewna swego powołania?“

„Tego nie wiem, nigdy się nad tem nie zastanawiałam. Pragnęłabym tylko dotrzymać przyrzeczenia, jakie dałam Panu Jezusowi w uroczysty dzień mej pierwszej Komunji świętej, a to dlatego, by Pan Jezus potem i moją prośbę wysłuchał“. Poczem wtajemniczyła wuja w bliższe szczegóły. Wzruszony proboszcz milczał chwilę, wkońcu odezwał się: „Co się mnie tyczy, byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby taka była wola Boża co do ciebie. Pomów jednak o tem z mamą“.

„O, pomyślała Małgosia, mama jest dobra i pobożna, ucieszy się więc z pewnością mojem postanowieniem“. — Któż opisze przeto jej prze-

rażenie, gdy usłyszawszy zamiar córki, matka zbladła, a ręce jej, jakby szukając oparcia, chwyciły się odruchowo za poręcz stojącego obok krzesła. „Mamo, zawołała zdumiona, więc się nie cieszysz, że ja chcę jechać do Afryki?“

„Cieszę się, tak, cieszę się, dziecię moje, tylko nie byłam na to zupełnie przygotowana. Mój Boże, tak daleko od nas; a cóż ojciec, on na to chyba nie przystanie“.

„Ach, tatuś jest tak dobry! Będę go prosiła tak długo, aż pozwoli“.

Nie poszło to jednak tak łatwo, jak sobie Małgosia przedstawiała. Dopiero po długich prośbach, utarczkach, błaganiach, widząc niezłomne postanowienie córki, zezwolił ojciec Małgosi na wprowadzenie w czyn szlachetnego zamiaru. Toć zwykł był zawsze mawiać, że nigdy dzieciom na drodze do szczęścia wpoprzek stawać nie będzie, tak jak im nigdy nie przeszkadzał w regularnem wypełnianiu obowiązków religijnych.

(Dokończenie nastąpi).



O, ja wolę niebo niż ziemię!

Przez Siostrę Mazę, ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, misjonarkę w Zakładzie dla trędowatych w Faranfagana.

Powracamy z cmentarza dla trędowatych (nawet po śmierci nie przestaje odłączenie tych nieszczęśliwych od reszty społeczeństwa). Złożyliśmy do grobu najmłodszego z naszych chorych, małego, dziewięcioletniego Talę.

Przyprowadziła go nam do szpitala matka, trzy lata temu — bolesnego rozłączenia doma-

gała się energicznie władza miejscowa. Z sercem rozdartem znalazła jednak biedna kobieta tyle siły i hartu ducha, by ukryć żal, wstrzymać



Mały Tala z przyjacielem Michasiem w otoczeniu innych trędowatych dzieci.

łzy, dla oszczędzenia smutku ukochanemu dziecięciu. Maleństwo nie zdawało sobie dobrze sprawy ze zmiany, jaka miała nastąpić w jego życiu. Zaprowadziłam ich do najlepszego oddziału na-

szego zakładu, składającego się z sześciu wiosek, by chociaż w ten sposób pocieszyć i uspokoić matkę. Trędowaci przyjęli nowego towarzysza niedoli bardzo życzliwie, przyrzekając zastąpić malcowi, jak tylko najlepiej potrafią, tak ojca, jak matkę. Dotrzymali tego wiernie w przyszłości. Nieszczęśliwa kobieta, uspokojona nieco o los synka, objęła go ostatniem pełnem tkliwej miłości wejrzeniem — i odeszła, prawie biegnąc i nie oglądając się poza siebie.

Mały Tala [1]) był podczas pierwszych miesięcy smutny i cichy. Powoli jednak, zawarta z innymi małymi trędowatymi bliższa znajomość, otworzyła mu serduszko, dosięgła duszy; zaczął codzień wraz z nimi słuchać nauk katechizmowych Ojca misjonarza, rozpoczął uczyć się czytania.

Nauka czytania dla chorych tego rodzaju? — powiedzą niektórzy, nie jest że to czas stracony?

O, przyjdźcie i przypatrzcie się im z bliska... Skazani prędzej lub później na niechybną utratę rąk i nóg, toczonych, pożeranych przez okrutny trąd i na wynikającą stąd przymusową bezczynność, trwającą nieraz lata całe, — czemżeż zapełnią wlokące się jedna za drugą godziny, dnie, miesiące?... Jedyna ich pociecha wtenczas — to książka, w ich rodzinnym języku malgaskim — Dzieje starego Testamentu, Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, oraz mała gazetka „Feon' ny Maru", wydawana dla nich dwa razy na miesiąc przez OO. Jezuitów.

Ale powróćmy do naszego małego Tali... Pociągnięty przykładem i słowami Michasia [2]), trę-

---

[1]) W grupie oznaczony +
[2]) W grupie oznaczony /

dowatego chłopca nieco starszego od siebie, gorliwego i pobożnego bardzo, nauczył się prędko i dobrze katechizmu. Pierwszego kwietnia 1923 roku otrzymał Chrzest św. i przystąpił do Komunji św. W kościele był zawsze jednym z najpierwszych. Ulubioną jego rozrywką było łowienie ryb, w towarzystwie Michasia, w rzeczce, przepływającej wzdłuż szpitala. W zakładzie kochali go wszyscy za jego uległość, uprzejmość, serdeczność.

Niewinność połączona z cierpieniem to jednak magnes zbyt silnie pociągający Serce Boże. Nie może mu się opierać długo Wszechmocny! To też i tu Ten, który podoba sobie wśród lilij, nie zwlekał z zerwaniem dla nieba obu naszych kwiatków. Michaś poszedł pierwszy. W rok potem połączył się z przyjacielem Pawełek Tala.

Podczas ostatniej choroby zapytała go Siostra pielęgniarka, czy nie obawia się śmierci.

—Nie! — odpowiedział — nie boję się jej wcale.

— I nie chciałbyś wyzdrowieć?

— O, ja wolę niebo niż ziemię!...

Gdy ze słabości nie mógł już głosu wydobyć, widać było, jak szeptem modlił się bez przerwy.

Ufam niezachwianie, że duszyczka jego poszła wprost do Niebieskiej Ojczyzny, gdzie modli się za nas i za tych, co o nas pamiętają, bo kochają Chrystusa w Jego członkach cierpiących...

Dopisek redakcji. Każdy, choćby najmniejszy dar na utrzymanie biednych trędowatych i osłodzenie im ich twardej doli przyjmuje z prawdziwą wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami, podanemi na 2 stronie okładki. — „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili“.

Polowanie na lwa w Katondwe (Rodezja).

Rok już minął, odkąd wielki lew krążyć począł dokoła naszej misji i okolicznych wiosek. Inne lwy, przechodząc gromadami, po 6 i więcej, nawiedzały nas często, ten wszakże obrał Katondwe na stałe mieszkanie. Nieźle mu się działo, bo codzień dochodziły skargi, że to tu, to tam ginęło kilka owiec lub kóz, albo też kilka sztuk trzody chlewnej. I u nas, jeżeli które ze zwierząt domowych odeszło od domu nieco dalej, już więcej się nie pokazało. Nieraz widzieli pasterze nasi, jak w biały dzień zbliżał się do bydła, na napad jednak brakowało mu odwagi. Niebezpieczeństwo groziło i ludziom, gdyż stawał się coraz natarczywszy. We dnie przechadzał się po uczęszczanych drogach; nieraz w południe, gdy wychowankowie nasi używali kąpieli, zbliżał się do nich o kilkanaście kroków; ratowali się tylko hałasem i szybką ucieczką. Raz wieczorem poszedł Brat Uhlik z latarnią zobaczyć, czy pasterze dobrze opatrzyli stajnie i chlewy, wracając spostrzegł za karłowatą palmą, może o dwa kroki od siebie, zaczajonego lwa. Światło latarki trzymało go w przyzwoitej odległości, szedł jednak za Bratem prawie aż do domu.

Innym razem Brat Kodrzyński, siedząc wieczorem przed domem i odmawiając koronkę, zauważył, że kot przedtem bawiący się opodal, zdradzał strach i zaniepokojenie. Brat wszedł do mieszkania, a nazajutrz dostrzegł ślady lwa o jakie 20 kroków od miejsca, gdzie siedział dnia poprzedniego. Opisywałem już w swoim czasie, jak tenże lew, w dniu Zielonych Świątek, czatował na mnie w lesie, gdy jechałem na ro-

werze do Kapoche, by tam nazajutrz udzielić Bierzmowania. Po dwakroć jeszcze spotkałem się z nim na tejże drodze oko w oko. Raz tylko miałem z sobą pistolet mauserowski, lecz strzał mógł być niebezpieczniejszy dla mnie, niż dla groźnego przeciwnika w razie, gdyby ten ostatni nie padł na miejscu. Nareszcie stał się nasz lew od końca listopada nieznośny i w nocy; mruczał, wył i taką czynił wrzawę, że spać nie było można, a co gorsze, sprowadzał tym sposobem inne lwy z okolicy, zdala mu odpowiadające tak, że ryk rozlegał się z trzech i czterech stron jednocześnie.

Nadszedł nakoniec dzień 4 stycznia; noc upłynęła niespokojnie; w południe 2 chłopcy, mieli zajęcie nad rzeczką, po drugiej stronie której pasł się duży okaz trzody chlewnej, okoliczność, jak się wkrótce przekonano, niemałego dla nich znaczenia, najniespodzianiej bowiem stali się świadkami niezwykłego widowiska. Rzekłbyś, z podziemi wyrasta naraz potężny lew, jednym susem wskakuje na świnię, podnosi ją, choć należała do największych, jak piórko, potrząsa, rzuca opodal na ziemię, następnie porywa znowu i uchodzi w zarośla ze swą zdobyczą. Chłopcy, śmiertelnie przerażeni, przybiegli, opowiadając bezładnie o zajściu. Natychmiast też Bracia Kodrzyński i Uhlik chwycili strzelby i pognali za czworonożnym zbójem. Gra była niebezpieczna, napięcie niezwykłe. Błądząc śladami zwieŕza po zaroślach i wysokich trawach, zeszli go w cieniu rozłożystego drzewa przy uczcie. Lew, zoczywszy ich, warknął złowrogo i oddalił się nieco. Strzelcy stanęli na miejscu rozpoczętej biesiady. Niebawem wróg począł krążyć

w niewielkim promieniu dokoła. Widzieli go to tu, to tam, raz bliżej, drugi raz dalej, ale nie mogli przyjść do strzału wskutek wysokich traw i zarośli. Nareszcie począł iść ku nim z poza gęstego krzaka palmy karłowatej, widocznie zdecydowany na wszystko, lecz i tu skręcił w bok, głowa znikła im z oczu, widzieli tylko tułów. Nie czekając już dłużej, jak na komendę wypalili razem. Lew, z bólu widocznie, warknął, posunął się o pięć kroków i padł, konając. Jeden jeszcze strzał między oczy zakończył zbójecki jego żywot. Był to zwierz niezwykłej wielkości, na 270 cm. długi, na 115 wysoki, z ładną grzywą, tłusty bardzo, a mięsa miał z pewnością ze 400 funtów. Odłączył się on od innych i polował w pojedynkę. Gdyby mu się udało raz zakosztować człowieka, stałby się niezawodnie ludożercą. Skórę i czaszkę przygotowaliśmy do wypchania, przeznaczając je do Chyrowa.

Dzwonek wzywa!



Cóż to nowego? Dokąd to mamy dążyć — Na **„Krucjatę modlitwy za Afrykę“.** Rok rocznie wzywa Sodalicja św. Piotra Klawera Czytelników »Murzynka« do wzięcia udziału w tej krucjacie. — O dołączcie się do niej licznie! Krucjata modlitwy za Afrykę odprawia się w ciągu dni 9-ciu przed uroczystością Opieki św. Józefa (w tym roku od 16—25 kwietnia). Podczas tej nowenny odmawia się „Modlitwę o nawrócenie Afryki“, umieszczoną na 3 stronie okładki tego zeszytu. O pomóżcie modlitwą swoją ratować dusze biednych murzynów dla Nieba! A może kto z mło-

dych Czytelników zechce i Komunję św. w tym czasie ofiarować za nawrócenie Afryki?

(Modlitwę powyższą, ułożoną przez jednego z misjonarzy afrykańskich, można nabyć w Sodalicji św. Piotra Klawera bezpłatnie w dowolnej ilości, za zwrotem jedynie kosztów przesyłki).

Powołanie Misjonarki-Pomocnicy

Dzieweczki, któreby pragnęły oddać się służbie dla misyj katolickich, chciały wiele uczynić dla rozszerzenia Króleslwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do **nawrócenia wielu dusz,** do którvchby bez pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Tym sposobem stają się nieraz pożyteczniejsze misjom, aniżeli nawet Siostry misyjne. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki Sodalicji w Rzymie. Roma (23) Via dell'Olmata 16.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 2.

Aktor
dziecko
war
Europa
Noga**t**
tygrysy

Adwent. Roraty

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

Dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo O. F. M., zwanego „Murzynem".

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

„Liga dzieci dla Afryki“: Aleksandrowicz, Lubawa 13.50 zł.; Szkoła powszechna w Poznaniu 9.95 zł.; Ks. W. Wierzbicki 5.— zł.; B. Pallas 36.— zł.; z drobniejszych ofiar i bezimienne 94.27 zł.

Z Wilna: Szkoła 37-ma 14.— zł.; St. Kuleszanka, koło 15-te 5.20 zł.; Józef Juniewicz, koło 3-cie 5.10 zł.; koło 16-te z Nowo-Wilejki 7.— zł.; koło 25-te w gimnaz. A. J. Czartoryskiego 20.42 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać!“

Modlitwa do Najśw Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, któremi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama, aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła św.

O, zmiłuj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.



Wielkanocne idą Święta —
Dalej, chłopcy i dziewczęta,
Chcecie użyć miłej chwili,
Trzeba byście zakupili,
Za pozwoleniem mateczki,
Następujące książeczki:
3 „Tomiki“ — każdy mieści
Z afrykańskich Misyj wieści.
Zaraz po nich Staś otwiera:
„Żywot św. Piotra Klawera“,
Czułego Ojca murzynów,
Tych nieszczęsnych Chama synów.
Małej **„Historja Maryni“,**
Co przeróżne próby czyni,
Aby stać się wielce sławną,
Jest ciekawą i zabawną.
„Franuś Zbieracz“ znów potrosze
Uczy nas, jak składać grosze.
Wreszcie **„Szkaplerz Niewolnika“**
Śliczną tę całość zamyka,
Którą prędziutko prześlemy,
Kiedy od Was dostaniemy,
Od Helenki, Antoniego —
Ile? — Tylko **pół złotego!**

